

Dlaczego nie możemy się wybić na niepodległość energetyczną

Autor tekstu: **Witold Stanisław Michałowski**

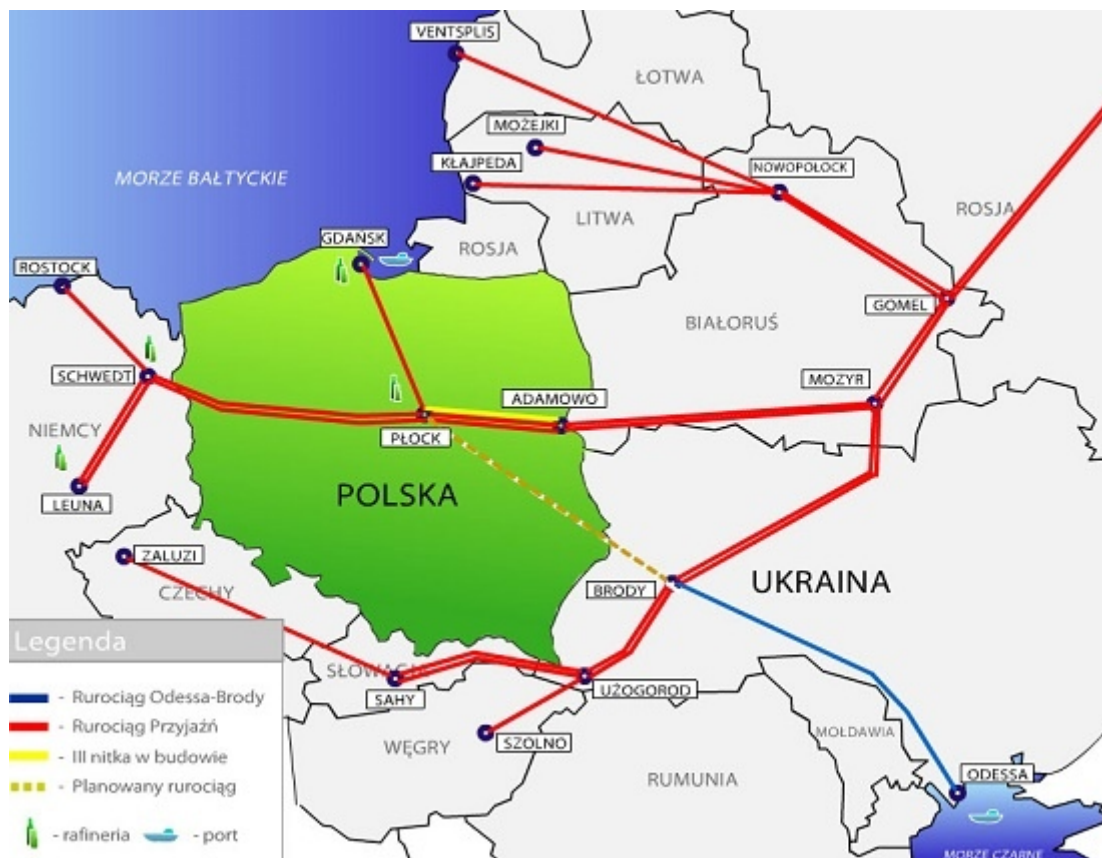
Do konstrukcji budowlanej można mieć stosunek emocjonalny. Nawet jeśli się ma tylko 5 lat i wznosi się ją na nadmorskiej plaży za pomocą wiaderka i łopatk. W 1970 miałem nieco więcej, nadzorując roboty spawalnicze na II nitce rurociągu naftowego PRZYJAŻŃ, ale pamięć o wspianych spawaczach i inżynierach z Wielkiej Rury zachowałem do dzisiaj. Porządkując ocalałe po uderzeniach piorunów kulistych redakcyjne archiwum, odnalazłem nieco nadpalony, ale czytelny mój raport opublikowany w „Biuletynie Branżowym”.

Pierwszą nitkę jednego z najdłuższych wówczas na świecie rurociągów, budowaną wspólnie z krajami zgrupowanymi w RWPG, uruchomiono 7 listopada 1963 r. II nitkę rozpoczęto pod koniec 1969 r. , a ukończono cztery lata później. Jej odcinek wschodni o długości 328 km wykonywała warszawska HYDROBUDOWA-6, a odcinek zachodni poznańska HYDROBUDOWA-7. Po raz pierwszy w kraju zastosowano wysokowydajne metody spawania półautomatycznego w osłonie mieszaniny gazowej dwutlenku węgla z argonem. Miałem w tym swój udział. Tę samą technologię przyjęto nieco później przy budowie Rurociągu Północnego. Zaprojektowano go na tłoczenie radzieckiej ropy naftowej do pirsu naftowego w gdańskim porcie. Aby rurociąg mógł mieć charakter rewersyjny, umożliwiający odbiór przywiezionej tankowcami ropy naftowej i dalszy jej transport do płockiej rafinerii, zdecydował Edward Gierek. Naraził się tym radzieckim towarzyszom.

Przetarg na budowę III nitki ogłoszono czterdzieści lat później. Wygrało go konsorcjum PROCHEM-MEGAGAZ. Inwestorem, który przeznaczył na ten cel około 800 milionów złotych, było to samo co przed laty Przedsiębiorstwo Eksploatacji Rurociągów Naftowych PERN z Płocka, zawiadujące rurociągami naftowymi o łącznej długości ca 2500 km. Zamierzano uzyskać możliwość transportowania ze wschodu na zachód do 63 mln ton ropy rocznie. Generalny Realizator Inwestycji przyjął na siebie opracowanie projektu, przygotowanie zaplecza i wykonawstwo. Zakupiono lub wdzierżawiono niezbędny specjalistyczny sprzęt: dźwigi boczne, urządzenia do wykonywania spoin obwodowych metodą STT firmy Lincoln Electric, centrowniki wewnętrzne oraz giętarke do wykonywania łuków „na zimno”.

MEGAGAZ, który miał już na koncie wykonawstwo kilkuset kilometrów gazociągu JAMAŁ-EUROPA, stał się w ten sposób jedną z firm najlepiej w Europie Środkowo-Wschodniej wyposażonych w nowoczesny sprzęt do budowy rurociągów. Zatrudnił inżynierów uważanych za najlepszych w Polsce najemników rurociągowego rzemiosła, których nazwiska mówiły same za siebie. Pozostawiając lekturę tygodnika „Wprost” zainteresowanym wątkami z serii przygód agentów 007, jacy mają być rzekomo związani z tą firmą, muszę podkreślić, że nigdzie na świecie nie spotkałem sytuacji, w której tam, gdzie powstają tranzytowe rurociągi ropy naftowej, nie byłoby przedstawicieli „służb”.

Konsorcjum utworzyło Zespół Projektowy składający się głównie z pracowników renomowanego ongiś NAFTOPROJEKTU, który rozwiązano za zbyt duży entuzjazm, jaki przejawiał jego szef dla idei powstania polsko-ukraińskiej magistrali rurociągowej Odessa-Brody-Płock. Biuro Veritas nadzorowało przebieg robót i wydawało certyfikaty zgodności i bezpieczeństwa. Generalny Realizator Inwestycji, posiadając certyfikat ISO 9001: 2000 i ISO 14001: 1996 oraz Urzędu Dozoru Technicznego przestrzegał postanowień Systemu Zarządzania Jakością. Przyjęta metoda spawania okazała się optymalna do wykonywania połączeń doczołowych dla założonych parametrów rur i gatunku stali (L 450). Umożliwiło to uzyskiwanie dużych wydajności przy zachowaniu wysokiej jakości złącz. Potwierdziły to w 100% badania rentgenograficzne.



Prace spawalnicze i montażowe oraz układanie gotowego rurociągu do wykopu musiały być prowadzone z zachowaniem szczególnej staranności i przestrzegania wymogów bezpieczeństwa. III nitka na wielu odcinkach przebiegała zaledwie 5 m do czynnych rurociągów I lub II nitki. Przez cztery lata wykonano jednak zaledwie 133 km nowego rurociągu. W dniu 11 października 2005 rzecznik prasowy inwestora oświadczył: „Dalsze kontynuowanie umowy w żaden sposób nie gwarantowało zachowania jakichkolwiek przyjętych przez strony terminów realizacji budowy rurociągu, a przede wszystkim nie zapewniało utrzymania określonego poziomu kosztów.” W tym samym mniej więcej czasie Polskie Stowarzyszenie Budowy Rurociągów skierowało do ówczesnego Prezesa Zarządu PERN Wojciecha Tabisia, na prośbę wicemarszałka Sejmu RP Genowefy Wiśniowskiej wystąpienie w sprawie poważnych błędów zawartych w umowach z rolnikami o udostępnienie gruntów pod budowę III nitki. Okażmy miłosierdzie, nie ujawniając nazwiska tego, który jako „Prokurent” podpisał się pod odpowiedzią PERN. W żadnym wypadku nie powinien nigdy dać się zidentyfikować rolnikom ze wsi, którym fiskus odbiera blisko 1/3 i tak stosunkowo niewysokich odszkodowań.

Czas przygotowania każdej inwestycji liniowej w dowolnym kraju, w którym co najmniej od tysiąca lat własność prywatna stanowi fundament cywilizacji, jest długi. Wobec braku regulacji prawnych podobnych do obowiązujących np. w Anglii jako PIPELINE ACT lub też jak kto woli Prawa Sieciowego w Polsce, jest to obecnie problem, który śmiało można porównać do kwadratury koła. Prokuratura w Płocku zajmuje się przestępstwami, jakich dopuszczali się kolejni prezesi PERN. Należały do nich też próby zastraszania i korumpowania telewizyjnych dziennikarzy usiłujących dociec prawdy, jak to było z aranżowanymi przetargami. III nitka jest prowadzona w tym samym right of way co obie pozostałe. Odpowiedzialni za przygotowanie jej budowy zaniedbali spraw zupełnie elementarnych. Aż się prosi o postawienie tezy, że to były świadome działania zmierzające do realizacji określonego scenariusza. Nie wiadomo dlaczego zrezygnowano z obligatoryjnej już co najmniej od ćwierćwiecza na całym świecie przy ciśnieniowych próbach odbiorowych rurociągów tzw. próby stressowej. Dlaczego próba wodna odcinka przechodzącego przez rzekę Bug odbyła się bez udziału przedstawiciela Urzędu Dozoru Technicznego, a umowę z Bureau Veritas podpisano z dużym opóźnieniem. Co było przyczyną, że ją utajniono.

Można stawiać najostre zarzuty zawodowej niekompetencji i braku kwalifikacji różnego szczebla decydentom, wśród których na szczególnie złą sławę zasłużył wspomniany prezes Taktykę w tym zakresie miał znakomicie wypracowaną. Bezpośrednio wcześniej był dyrektorem departamentu bezpieczeństwa energetycznego w Ministerstwie Gospodarki odpowiedzialnym za opracowanie dokumentu Polityka energetyczna Polski do 2025 roku. Warto zadać sobie dziś jednak

pytanie, jaką rolę odgrywali w żalonym scenariuszu wydarzeń z III nitką w tle przedstawiciele nadzoru właścicielskiego. To właśnie niektórzy z nich, wykorzystując panujący bałagan legislacyjny, pomogli zrealizować opracowany przez kogoś scenariusz. Wystarczyło tylko, że nie zabierali głosu i pozwalali na działanie urzędnikom. W ten sposób skutecznie zablokowano możliwość ukończenia tej inwestycji w jakimś sensownym terminie, co umożliwiłoby Polsce znacząco poprawić swoją pozycję w grze o tranzytowy przesył nośników energii ze wschodu na zachód.

Budowa rurociągów to przede wszystkim rzemiosło. Trudne rzemiosło. Pierwotnie kontrakt na przygotowania trasy III nitki zawarło Towarzystwo Rozwoju Infrastruktury PRO LINEA. PERN podpisał z nim umowę o współpracy. Prokuraturę w Płocku zainteresowało, że wśród władz Towarzystwa znalazła się osoba, która w imieniu PERN podpisała porozumienie z... Towarzystwem PRO-LINEA. Czyli sama z sobą. Być może o tym nie wiedziała. PRO LINEA, stowarzyszenie zrzeszające firmy działające na rzecz inwestycji infrastrukturalnych w RP, korzystało z lokum udzielonego przez rosyjską spółkę. A jego założyciel i wieloletni prezes Jerzy Gładki otrzymał swego czasu liczone w setkach tysięcy dolarów nagrody od GAZPROMU za skuteczne przełamywanie chłopskich blokad. Lokalna prasa zarzucała mu też korumpowanie wojewodów i innych urzędników państwowej administracji RP, aby ponad interes własnego kraju stawiali obce interesy. Warto odnotować, że na jednym z pokazów wdrożeniowych nowej technologii badań ultradźwiękowych, na budowie gazociągu Mogilno-Gustorzyn, dyrektor Gładki pojawił się razem z attaché ambasady rosyjskiej Charczewem którego wkrótce wydalonono z RP jako szpiega.

Na całym świecie w ropie naftowej, gazie i transportujących media rurach siedzą „służby”. Nikt się temu nie dziwi i nikt tego nie kryje. Długo potem, jak się rozsypał najweselszy barak komunizmu, jego „służby” istniały i działały nadal. Robiąc przy okazji interesy głównie z eks-partnerami z terenów b. ZSRR. Determinacja nowej władzy w III RP grzęźnie w pajęczej sieci powiązań i przedziwnych układów. Nadal jest realizowany scenariusz uzależnienia od dostaw mediów energetycznych z Rosji. Wiadomo, i to od dawna, że nasz kraj może być energetycznie samowystarczalny. Nie tylko nie musimy i nie powinniśmy importować gazu, ale jesteśmy w stanie również sami wytwarzać paliwa płynne. Z węgla. Przy obecnych cenach baryłki ropy ten proces jest wysoce opłacalny. Bezpieczeństwo energetyczne powinniśmy opierać na posiadanych zasobach węgla kamiennego. Przekonany był o tym już Edward Gierek. W branży rurociągowej siedzę bardzo wiele lat. Nadzorowałem budowę parków zbiornikowych i rurociągów w Iranie, Nigerii, Abu Dhabi (UAE), Kanadzie. Informacje, że przez Polskę będzie prowadzony jeden z największych gazociągów na świecie, początkowo odebrałem z entuzjazmem. Niestety, bardzo szybko się okazało, że mamy do czynienia z najwyczejniejszym „przekrętem”. Dr praw Henryk Goryszewski, który w imieniu Rządu RP podpisywał List Intencyjny pompatycznie określony mianem Kontraktu Stulecia zaklinał się:

Nie ważne czy Polska będzie biedna czy bogata, ważne aby była katolicka.

Idiotyzm? Oczywiście. Wypowiadał go jednak wysoki urzędnik państwowy, wicepremier. Mało osób jednak wie o tym, że jegomość ten rzekomo odpowiedzialny był swego czasu za transport kolejowego zaopatrzenia dla baz wojskowych Armii Czerwonej na terytorium PRL gdzie magazynowano broń jądrową. Musiał więc „służbowo” należeć do najbardziej zaufanych. O skandalach towarzyszących budowie polskiego odcinka Gazociągu Jamalskiego, oszukiwaniu i terroryzowaniu rolników, przez których grunta był prowadzony, oraz korumpowaniu lokalnych władz wszyscy wiedzieli. Wielokrotnie interweniowała policja. Dlatego usiłowałem zainteresować nasze elity polityczne, że z tym gazowym kontraktem „stulecia” coś jest niedobrze. Otoczenie premiera Pawlaka i premier Suchockiej ta sprawa jednak nie obchodziła. Jan Rokita niedawno stwierdził w jednym z wywiadów radiowych, że to ja wynająłem Andrzeja Leppera do zablokowania budowy Gazociągu Jamalskiego. Miał częściowo rację. Lepper zrozumiał, że los daje mu unikalną szansą zaistnienia w mediach jako obrońca polskiej racji stanu i interesów rolników. Był nim niewątpliwie. Wstrzymanie na wiele miesięcy budowy największego na świecie gazociągu kosztowało dużo. Rzekomo miliard USD.

Zaistniał też inny wątek. Władysław Siwiec, radca prawny SGT EUROPOLGAZ, zeznając pod przysięgą w sprawie, w której byłem pozwany o ochronę dobrego imienia spółki, w której pracował, świadomie najprawdopodobniej kłamał twierdząc: „Jednocześnie Pan Lepper dał do rozumienia, że za dwieście tysięcy dolarów sprawa będzie zakończona” (Sygn. akt 580/2003 Sądu Okręgowego w W-wie). „Sprawą” były chłopskie blokady rury. Szwedzki dziennikarz przysłuchujący się rozprawie nagrał wystąpienie pana radcy a kancelaria adwokacka Michała Plisieckiego przekazała je w dniu 4 czerwca 2004 r. do Sądu Okręgowego w Warszawie. I nic, cisza. Trwa nadal. Miałem nadzieję, że wicepremier Lepper podejmie stosowne kroki, aby radcy przypomniano zasady

elementarnej etyki zawodowej. Niestety, tak się nie stało. GAZ DE FRANCE udostępnił swego czasu treść wzorcowej umowy z posiadaczami gruntów. Należało tylko ją adaptować do polskich warunków. Nie stało się tak. W mętnej wodzie łatwiej łowić ryby. Zgodnie z opinią Głównego Urzędu Nadzoru Budowlanego, polski odcinek Gazociągu Jamalskiego

"nie był inwestycją celu publicznego".

Nieporozumieniem jest, że biegłych wyceniających szkody w rolniczych uprawach i wartość ziemi wyznaczali funkcjonariusze gazpromowskiej spółki, a nie powoływali ich bezpośrednio sami zainteresowani. Odszkodowania były szacowane wg kryteriów obowiązujących w latach wczesnego PRL. W rezultacie GAZPROM zapłacił za przygotowanie tzw. right of way kwotę zupełnie humorystyczną. Sp. Aleksander Gudzowaty od samego początku był uważany za sztandarowego patrona i promotora budowy Gazociągu JAMAŁ-EUROPA. Powoływał się ciągle na swoje znakomite kontakty w Moskwie, umiejętność w prowadzeniu negocjacji handlowych z Rosjanami i wyjątkowe szczęście, polegające m.in. na tym, że pewnego razu w ruskiej bani spotkał przypadkowo prezydenta Jelcyna. Wspomniał o tym wydarzeniu jeden z autorów hagiograficznego życiorysu nababa.

Uroczystość wykonania ostatniego „złotego” spawu na jamalskiej rurze pokropił święconą wodą biskup Stefanek, a zaszczylił swoją osobą szef GAZPROMU Rem Wiachirew. To, że imię Rem ma świadczyć o tym, iż pamięć Rewolucji, Engelsa i Marksa jest dla jego nosiciela święta, oraz że tatuś Rema znany był w ZSRR jako niezwykle surowy komendant łagrów, w których zawzięcie tępił ludożerstwo, ani katolickiego hierarchy, ani Pana Aleksandra nie interesowało. Kolorowe zdjęcie z tego wydarzenia znalazło się na pierwszej stronie Rzeczpospolitej. Znając nieźle Rosję i jej syberyjskie kolonie, muszę stwierdzić, że apele, które niektórzy ponawiają o „nie machanie szabelką” i poprawę stosunków pomiędzy obu krajami, są wygłaszane przez osoby niekompetentne. Zgodnie z opiniami „nowych ruskich” i szerokich rzesz robotczego narodu stosunki z Polakami były dobre tylko w latach 1866–1905 i 1947–1956. Refleksje zachowajmy dla siebie.



Zaniedbawszy odnotowania w traktacie akcesyjnym do UE zobowiązania wszystkich stron do zachowania solidaryzmu energetycznego, było nieporozumieniem protestowanie przeciwko budowie Gazociągu Północnego. Po pierwsze dlatego, że bezskuteczne. A po drugie, że akurat ta inwestycja w przeciwieństwie do Gazociągu Jamalskiego, na którym ciążyło odium strojek komunizmu, miała dobrze przygotowane założenia techniczno-ekonomiczne. Można nim przesyłać około 1/3 ilości gazu, którą kraje UE importują z Rosji. Należało przyjąć zaproszenie prezydenta Putina do udziału w jego budowie. Nie wykluczało to celowości powstania terminali LNG w rejonie Pomorza Zachodniego i dostępnego dla Białorusi terminalu w rejonie Gdańska. Skoro geopolityczne położenie dało nam możliwość zasiadania przy pokerowym stole, bądźmy też tymi, którzy chociaż czasem rozdają karty.

O potężnych złożach gazu pod dnem Morza Barentsa wiadomo od dość dawna. Upamiętniają nazwiska swoich odkrywców, Stockmana i Sawczenki. Z jego południowej części pomiędzy półwyspem Kola, Nową Ziemią, półwyspem Kanin i wyspą Kołgujew, których nazwy przyzywają lodowe upiory ofiar łagrów, uczyniono mogilnik radzieckiej broni jądrowej. Spoczywają tam wraki atomowych łodzi podwodnych, elementy konstrukcji reaktorów z zaklinowanym wewnątrz starym paliwem uranowym i plutonowym, korodujące pojemniki zawierające śmiertelnie śmiecie. Banki, które udzieliły kredytów na finansowanie zagospodarowania obu złóż i wydobywanie gazu, długo się wahały z podjęciem decyzji. Podjęto ją w końcu przy akceptacji rządów Norwegii i Rosji. Nie ujawniono kosztów, jakie zostaną poniesione na dezaktywację promieniującego złomu. Są bardzo poważne, mimo że gęstość zaludnienia brzegów Morza Barentsa jest bliska zera. Linia rozgraniczenia szelfu obu tych krajów przebiega wzdłuż 32 stopnia długości geograficznej północnej. Początek bierze u wylotu fiordu Varanger, w małej rybackiej osadzie, której patronuje święty Jakub. W pobliżu rozpoczyna się szosa E6 prowadząca do norweskiego Tromsø.

Oświadczenia prezydentów Rosji, Niemiec i Francji o zamiarze budowy gazociągu wzdłuż dna Bałtyku mogły mieć miejsce dopiero po uzyskaniu zapewnienia, że będzie możliwa eksploatacja podmorskich złóż na Morzu Barentsa. Zdumienie budzi reakcja niektórych polityków. Nie chcą zrozumieć dlaczego Rosjanie zamierzają wydać na ten gazociąg wiele miliardów USD. Dwoma powleczonymi betonową otuliną rurami o średnicy 1220 mm i grubości ścianki 45 mm będzie można przesyłać 55 miliardów m³ gazu rocznie. Ciśnienie w rurociągu będzie wynosiło 22 MPa (dwieście dwadzieścia atmosfer), blisko 3 razy więcej niż w Gazociągu Jamalskim. Z rejonu eksploatacji obu

złóż do jamalskiej magistrali jest około półtora tysiąca kilometrów przez bezludne tundry i tajgi. Koszt budowy dwóch nitek gazociągu o dużej średnicy wyniósł za kilometr wiele milionów dolarów. Daje to blisko 7 mld USD, które należałoby wyłożyć, chcąc przesyłać gaz z obu złóż jamalską rurą.

Zakładając, że założenia przesyłu 55 mld m³ gazu rocznie określone w feasibility study Gazociągu Bałtyckiego są dotrzymywane, to koszt jego budowy zwróci się po niespełna 10 latach eksploatacji. Inwestor będzie też zmuszony prawdopodobnie wyłożyć znaczące kwoty w wielomiliardowej wysokości liczone w euro na dezaktywację



zatonionych w morzu zapasów broni chemicznej jeszcze z okresu I wojny. Nie zapominajmy o Białorusi. Jej eksperci podjęli już działania, aby wdrożyć obowiązujące operatorów magistrali rurociągowych w UE regulacje prawno-finansowe. Oznaczało to będzie znaczące podniesienie kosztów przesyłu gazu. Nakłady na budowę gazociągu wzdłuż Bałtyku zwrócą się szybciej. Nadal ciągle istnieje szansa na skuteczne przeciwstawienie się cenowemu chuligaństwu GAZPROMU, który wyznacza haracz na gaz wydobywany obecnie głównie na terytoriach syberyjskiej kolonii lub byłych republik ZSRR. Należy tylko powołać do życia Ligę Konsumentów Energii oraz zaprosić do niej Ukrainę, Białoruś i Kraje Bałtyckie. Celem Ligi powinna być również dbałość o stan naturalnego środowiska w obszarach up stream — wydobywania węglowodorów, ponieważ straszliwej dewastacji ulegają ogromne obszary Syberii. Powinno się też zażądać, aby w negocjacjach gazowych uczestniczyli przedstawiciele narodów tam zamieszkujących i harmonizować ceny surowców tak, aby jeśli nie uniemożliwić, to przynajmniej znacznie ograniczyć haracz. Liga to przecież będą przedstawiciele liczącego przeszło 200 milionów obywateli rynku, a w ustroju kapitalistycznym to rynek kształtuje ceny.

Zapominamy o najważniejszym: North Stream czy jak kto woli Gazociąg Bałtycki zasilany jest ze złoża Stokmankoję na Morzu Barentsa przebiega przez terytoria rzadko zasiedlone przez etnicznych Rosjan i garstkę polarnych rybaków. Konsekwencje rozkazu partyzanckiego prezydenta Czeczenii o ustanowieniu nowych frontów, wołżańskiego i uralskiego, szybko dały o sobie znać. W końcu września 2006 roku wyleciał w powietrze na terytorium Kałmykii gazociąg o dużej średnicy. Spowodowało to poważne problemy z dostawą gazu dla Ukrainy. Zainteresowanych warto skierować na stronę www.kavkazcenter.com (<http://www.kavkazcenter.com/>). Na stepowych bezludnych obszarach dawnych kołchozów upilnowanie rurociągów będzie bardzo trudne. Rosja traci jeden ze swoich najważniejszych atutów jako stabilny i pewny dostawca.

Polska realną dywersyfikację dostaw gazu może osiągnąć tylko poprzez budowę morskiego terminalu LNG. Pisałem o tym już 40 lat temu (INNOWACJE — „Przegląd Techniczny” nr 47/75). LNG to skrót angielskiego terminu liquid natural gas, czyli po prostu skroplony w temperaturze -163 stopnie Celsjusza gaz ziemny, który dzięki temu zyskuje aż 600 razy mniejszą objętość. Umożliwia to jego transport specjalnie zaprojektowanymi statkami po morzach i oceanach. Najprościej i najłatwiej byłoby wybudować terminal LNG w rejonie zachodniego wybrzeża, przez który można by importować nawet 7 mld m³ gazu rocznie, zasilającego całą północno-zachodnią część Polski, zakłady produkcji nawozów sztucznych w Policach i aglomerację berlińską. Flotyllę sześciu statków do przewozu LNG na japońskiej licencji, byłyby w stanie zbudować nasze stocznie. Uczestniczyć w sfinansowaniu tego rodzaju inwestycji byłaby gotowa grupa banków islamskich z Bliskiego Wschodu oraz prawdopodobnie Bank of China, a chyba nawet współobywatele na zasadzie rozpisanej w tym celu ogólnonarodowej pożyczki. Rozwijający się rynek LNG, który już przekroczył 1/3 obrotów gazem w skali światowej, umożliwi zakupy, jeśli nie w Algierii, to w Nigerii, USA, Katarze czy nawet na wyspie Tobago, ongiś kolonii Kurlandii pozostającej za czasów I RP w lennej zależności od Warszawy.

Polsko-niemiecki terminal LNG byłby nie tylko symbolem, że po raz pierwszy od wielu setek lat z bliskim nam cywilizacyjnie zachodnim sąsiadem budujemy prawdziwą, a nie tylko deklaracyjną, najtrwalszą z możliwych, bo gospodarczą więź. Byłby również znakomitym zaworem bezpieczeństwa na wypadek przerw w dostawach gazu jako konsekwencji ataków terrorystycznych. Koszt jego budowy byłby też znacząco, bo aż o blisko 1/4 niższy niż na północno-zachodnim wybrzeżu Niemiec. Mając wspólny z sąsiadami terminal LNG na Bałtyku, dla którego optymalną lokalizację stanowiłby rejon Niechorza, tj. tam, gdzie miał wychodzić na brzeg planowany swego czasu jako BALTIC-PIPE

gazociąg z Danii, będziemy tymi, o których rynek każdemu będzie warto zabiegać. Przywieziony statkiem LNG wyprodukowany z gazu wydobytego z tzw. złóż łupkowych w USA może być aż 4 krotnie tańszy niż gaz przesyłany długą na blisko 5000 km rurą i to aż w 1/3 prowadzącą przez obszary wiecznej zmarzliny z półwyspu Jamał.

Nasze elity biznesowo-polityczne nadal myślą. Wiele wskazuje, że głównie o tym, jak stoperdować możliwość pojawienia się na rynku tańszego gazu. Wymyślono, że może lepiej będzie kupować gaz sprężony, a nie skroplony. Partnerem miała być jakaś norweska firma, w której znaczące udziały kapitałowe mają biznesmeni z za wschodniej granicy Białorusi. Technologia transportu tego rodzaju medium nie jest dopracowana do końca. Negocjacje będą musiały trwać bardzo, bardzo długo. I chyba właśnie o to chodzi. W tym czasie dokończone zostaną zaawansowane budowy paru gazociągów o dużych średnicach na terenie województwa lubelskiego. Dyrektor Tabiś, wpływowy urzędnik Ministerstwa Gospodarki, informował zainteresowanych ze „Nie ma przecież państwowego monopolu na budowę nowych gazociągów”. Niestety nie ma. W sejmowych archiwach można natomiast odszukać treść Ustawy uchwalonej w 1919 r. z inicjatywy dr. Hermana Diamanta posła na Sejm RP, a swego czasu zaufanego skarbnika Legionów Piłsudskiego. W ustawie jest jasno i przejrzysto stwierdzone, że prawo budowy gazociągów przysługuje wyłącznie państwu. Jaka szkoda, że patriotyzmu przejawiającego się dbałością o interesy płatników podatków nie naucza się przyszłych urzędników w szkołach.

Wymuszona przez Bank Światowy prywatyzacja peerelowskiej gospodarki dobiega końca. Kwoty z niej uzyskane zostały w przeważającej mierze utopione w czarnej dziurze nazywanej restrukturyzacją górnictwa węglowego. Założono, że w krajowym bilansie potrzeb energetycznych zastąpi go importowany gaz. Należało chyba już dawno intensyfikować wdrażanie znanych i sprawdzonych technologii gazyfikacji i produkcji paliw płynnych z węgla. Oczywiście najnowocześniejszych, gwarantujących odpowiednią dbałość o ochronę naturalnego środowiska. Dlaczego się nie zdecydowano? Coraz mniej jest wątpliwości, kto podejmował decyzje, w wyniku których kraj nasz stawał się coraz mniej suwerenny energetycznie. Nazwiska osób biorących swego czasu udział w negocjacjach na dostawy gazu z Rosji są znane. Ujawnienie tych, którzy powinni zapłacić należny podatek od otrzymanych prowizji przy kontraktach na dostawy gazu, sprawę może wyjaśnić do końca.

Powołania Ligi Konsumentów Energii stworzy dogodną platformę do bezkonfliktowego anulowania pakietu porozumień gazowych z Rosją. Zawierają one nie tylko poważne błędy prawne, ale są również oparte na nieaktualnych założeniach techniczno-ekonomicznych wynikających z naszego członkostwa w Unii Europejskiej. Nastąpiła nowa era. Zgraja biurokratów, która obsiadła Ministerstwo Gospodarki w minionym okresie, zawsze uważała, że poza dbałością o własne stołki najważniejsze są interesy ekonomiczne ich moskiewskich mocodawców. Dlatego forsowano maksymalne zwiększenie zużycia importowanego z Rosji gazu i likwidację znaczącej części potencjału wydobywczego górnictwa.

Warto odnotować pogłoski o wbudowaniu w polski odcinek Gazociągu Tranzytowego nieatestowanych rur. Jest to prawdopodobne, skoro wojewoda poznański swego czasu informował głównego inspektora nadzoru budowlanego, że kierownicze funkcje techniczne przy realizacji tej inwestycji sprawowały osoby nie posiadające wymaganych prawem budowlanym kwalifikacji. Brak atestów powinien spowodować konieczność wymiany rur. Oznaczać to może czasowe zatrzymanie dostaw odbiorcom gazu w Niemczech. Ekspersi międzynarodowych towarzystw klasyfikacyjnych: GERMANISCHE LLOYD czy BUREAU VERITAS musieliby zaakceptować takie rozwiązanie. Nie powinna budzić żadnych wątpliwości chociażby konieczność anulowania tego punktu POROZUMIENIA z rządem Federacji Rosyjskiej, w którym zgadzamy się na poprowadzenie gazociągu do Obwodu Kalingradzkiego. Od likwidacji NRD stacjonuje w nim uzbrojona w broń nuklearną grupa uderzeniowa dawnej Armii Czerwonej. Jej pancerne jednostki dotrą do Warszawy w ciągu doby.

Wiedza o tym, że w inwestycjach energetycznych około 2/3 ich kosztów stanowią linie przesyłowe i rurociągi jest dostępna niewielu. Nie wiadomo też, czy którykolwiek z decydentów w sprawie realizacji polityki właścicielskiej Ministerstwa Skarbu Państwa i Ministerstwa Gospodarki i Ministerstwa Infrastruktury dokonał prostego zabiegu. Nałożenia na mapie Polski obszarów zasilanych przez zakłady energetyczne wchodzące do tzw. Grupy G8 na trasy dalekosieżnych rurociągów przesyłowych ropy naftowej i gazu ziemnego. Okaże się wówczas, że nie tylko Zakłady Rafineryjno-Petrochemiczne ORLEN w Płocku, Rafineria Gdańska, NAFTOPORT, podziemne i naziemne bazy magazynowe ropy naftowej i paliw płynnych w Plebance i pod Inowrocławiem o łącznej pojemności ca 2,5 mln m³ zasilane są przez zakłady należące do Grupy G-8. To samo dotyczy stacji pomp znanych wtajemniczonym jako ST-2a, ST-3 i ST-4 na systemie rurociągów przesyłowych PRZYJAŻŃ, którymi rocznie przetłaczanych jest 48 mln ton ropy naftowej i stacji pomp

SP-1, SP-2 i SP-3 na Rurociągu Północnym GDAŃSK-PŁOCK, którym można przetłaczać do 30 mln ton.

Łącznie oba krzyżujące się pod Płockiem systemy przetłaczają w tranzycie z kierunku wschodniego do Niemiec lub nad Bałtyk blisko 5 razy więcej ropy, niż wynosi jej krajowe zużycie. Identyczna sytuacja jest z istniejącymi tzw. rurociągami produktów naftowych dostarczającymi wyprodukowane przez ORLEN paliwa do Bydgoszczy i Rejowca, do Koluszek i Boronowa, do Warszawy (Mościsk) i Emilianowa oraz planowanymi do Krakowa i Kalisza. Ten, kto będzie kontrolował G-8, będzie kontrolował cały nasz kraj. Warto to zapamiętać. Dlatego realna wartość zakładów zgrupowanych w G-8 wielokrotnie przekracza tę, za którą mają zostać sprywatyzowane. Nie tylko rosyjski gigant energetyczny RAO-JES jest zainteresowany inwestycjami na rynku energetycznym. Kopalnie węgla brunatnego w Adamowie i Koninie, które chcieli kupić Rosjanie, umożliwiają produkcję energii elektrycznej najtaniej w Europie.

Warto, aby do świadomości polityków dotarło zagrożenie, jakie niesie możliwość zaistnienia „czarnego scenariusza” wydarzeń. Takie scenariusze zresztą najczęściej się spełniają. Rosyjskie firmy działające w sektorze surowców energetycznych będą zawsze, realizowały politykę umacniania wpływów moskiewskiej biurokracji i grup towarzyskich zza wschodniej granicy Białorusi.. Ich zaufani ludzie mogą stać się decydentami w G-8. Po wykupieniu zgodnie z regułami rynkowej gry odpowiedniej ilości udziałów. Nie trzeba mieć zbyt bujnej wyobraźni, aby zdać sobie sprawę, jak to się może skończyć. Gazowy kurek stał się dla tych kto nim operuje wygodnym narzędziem do wywierania różnego rodzaju nacisków. Postawa krajów należących do twardego jądra UE jest pełna hipokryzji. Nie przeszkadza im dewastacja środowiska naturalnego w rejonach północy Syberii, gdzie znajdują się największe pola gazonośne. Współrządzająca w Niemczech z SPD Partia Zielonych patrzy przez palce na spustoszenia ekologiczne, przy których wycinanie puszczy amazońskiej jest niewinną igraszką.

1 marca 2007 r. Kancelaria Prezydenta RP podała do wiadomości, że podpisano warunkową umowę kupna 15% udziałów złóż Skarv i Snadd. Położone są na norweskim szelfie kontynentalnym. Miał to być rzekomo krok w dobrym kierunku. Początek tak długo oczekiwanej dywersyfikacji. Warto przejrzeć na oczy. Zakup bardzo drogich udziałów niewielkiego, bo szacowanego zaledwie na ca 36 mld m³ złoża gazu nie jest sukcesem. Nie ma mowy o żadnej dywersyfikacji dostaw. Nikt przytomny nie będzie ciągnął rurociągu do Polski z norweskiego szelfu. Taki rurociąg byłby opłacalny, jeśli dawałby gwarancje przesyłu nim 20-24 mld m³ gazu, jeśli nawet nie przez 50 lat, bo na tyle się obecnie długie rury projektuje, to chociaż przez kilkanaście. Zakładać, że złożo zostanie wykorzystane przez okres 1,5 roku? Wolne żarty. Gaz norweski, jeśli w ogóle do tego dojdzie, będziemy najprawdopodobniej otrzymywali na zasadzie swap, czyli wymiany strumieni z... Gazociągu Jamalskiego. Lub przez któryś z gazociągów niemieckich. Norweski kontrakt może odnotować jako wyjątkowy sukces na swoim koncie Exxon-Mobil i GAZPROM. Jaki w tym był interes GAZPROMU, zapytać należy przekupkę na bazarze, której konkurentka wyłożyła na sąsiednim straganie taki sam towar, tylko znacząco droższy. Bezpieczeństwo energetyczne kraju, które pozostawiono w rękach polskich „elit”, przerodziło się w jego przeciwieństwo.

Istnieje jednak parę sprawdzonych sposobów zmiany tego stanu rzeczy.

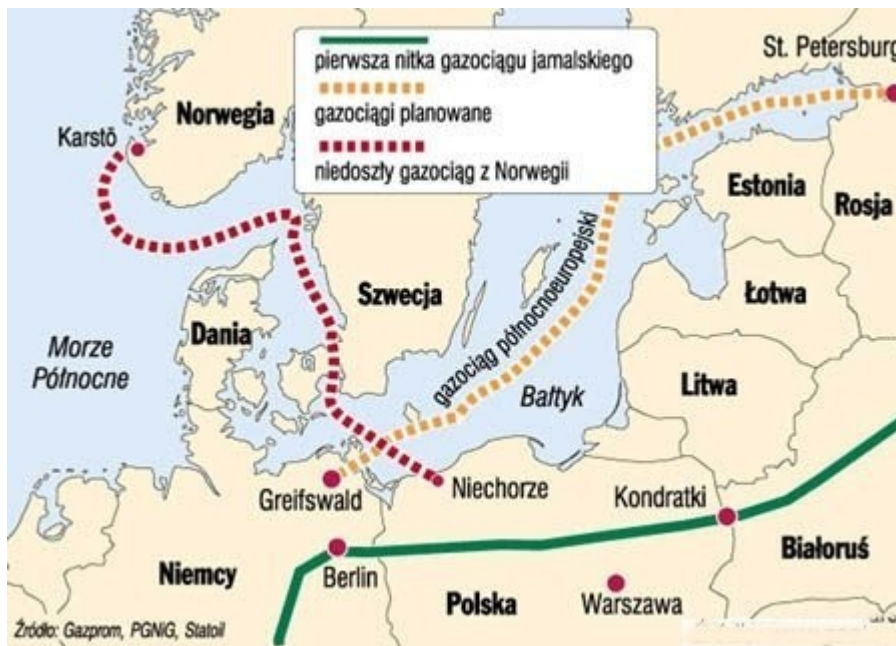
Turcja aspiruje do wejścia do Unii Europejskiej. Jej najpoważniejszym atutem jest znakomite położenie pomostowe jako kraju, przez który mógłby się odbywać tranzyt gazu do UE nie tylko z Iranu, Iraku, Azerbejdżanu, Kazachstanu i Turkmenistanu, ale w przyszłości również z Uzbekistanu, Iranu i Egiptu. Łączny potencjał gazowy tych krajów jest porównywalny do złóż kontrolowanych przez Rosję.

Propozycja prezydenta Putina, aby polskie firmy wzięły udział w budowie North Stream Gazociągu Bałtyckiego, zasługiwała na uwagę. North Streamem można przetłaczać około 1/3 gazu importowanego przez kraje UE które wcale nie muszą się zgadzać na absurdalnie wysoką cenę gazu ziemnego uwiązaną do ceny baryłki ropy naftowej. Wrzawę prasową podniesioną przeciwko tej inwestycji można porównać z protestami flisaków lamentujących, że kolej odbiera im ładunki, czy z zawożeniem czarnych dam z lupanarów Kapsztadu tracących marynarską klientelę, odkąd statki zaczęły pływać do Indii przez Kanał Sueski. Z Rosjanami, kontrolującymi obszar blisko 1/6 kuli ziemskiej, robią i będą robili gazowe interesy nie tylko Niemcy czy Anglicy, ale również Norwegowie, Turcy, Włosi, Amerykanie, Japończycy i Chińczycy. Egoizm energetyczny jest zjawiskiem znanym od zarania dziejów. Większy i silniejszy wyganiał zwykle słabszego z cieplejszej jaskini.

Słabsi wygrywali tylko wówczas, gdy potrafili się zorganizować.



Dezaktywację zatopionej po II wojnie światowej broni chemicznej w Bałtyku powinni też przeprowadzić najbardziej zainteresowani. Inaczej wybrzeże od Zatoki Wiślanej po Wolin może w wielu miejscach upodobnić się do koszmarnego pleneru filmu z epoki wojen gwiazdnych. Już się zaczyna upodabniać. Pociski, bomby i amunicja w łącznej ilości minimum 296 103 ton pochodziła w przeważającej mierze z amerykańskiej, brytyjskiej i francuskiej stref okupacyjnych w Niemczech. To te kraje powinny ponieść głównie koszty podjętych w latach 1946-1948 decyzji. Amunicje wyprodukowano w czasie I wojny światowej. Anglicy nie chcieli jej topić w kanale La Manche. Warto się zapoznać z raportem Komisji Helsińskiej z marca 1994 r. Planowana trasa przyszłego gazociągu w co najmniej dwóch miejscach przebiega przez dumping areas, gdzie zrzucano do morza chemiczną śmierć. Zajmowały się tym m.in. jednostki pływające SMAD (Soviet Military Administration In Germany). Rejsy odbywały z rejonu wyspy Wolin, bardzo blisko polskiego brzegu. Sowieccy marynarze, upojeni nie tylko końcem wojny, pozbywali się śmiercionośnych ładunków jak popadło, i jak najszybciej. Lokalizacja przerdzewiałego, ale ciągle jeszcze chemicznie aktywnego złomu w pasie o szerokości co najmniej kilkunastu kilometrów na długości całego polskiego wybrzeża na obszarze około 17.000 km² oraz jego wydobycie i unieszkodliwienie, to koszt rzędu wielu miliardów euro. Prace te powinny być przeprowadzone pod polskim nadzorem i przez polskie firmy. Dla znających realia jest oczywiste, że o zerwaniu swego czasu rozmów Polski z Norwegami zdecydowali sterowani z Moskwy „prowadzący” naszych polityków. Bezpieczeństwo energetyczne, to zresztą nie tylko kontrola nad rurociągowymi dostawami gazu czy ropy naftowej, ale również system podziemnego magazynowania zapasów, sieciowe połączenia z wszystkimi sąsiadami i zminimalizowanie importu surowców energetycznych. Najwyższy czas, aby zwrócić większą uwagę na stopień zniszczeń naturalnego środowiska w syberyjskich obszarach up stream wydobywania ropy naftowej i gazu oraz podjąć skuteczne działania mające na celu uświadamianie tamtejszym aborygenom, co należy czynić, aby do tego nie dopuszczać. Specjalnie przygotowane programy satelitarnej TV emitowane w językach narodów Syberii: Chantów i Mansów, Wotiaków, Tatarów, Baszkirów, Czuwaszy, Jakutów i wielu innym gospodarzy ziem, w których zalegają przebogate złoża węglowodorów, mogą w tym przypadku służyć pomocą.



O ile nie podejmiemy pilnej decyzji dotyczącej radykalnej zmiany polityki wobec górnictwa węglowego, budowy pilotowych instalacji zgazyfikowania jego złóż oraz terminali LNG i podziemnych zbiorników gazu, nasze bezpieczeństwo energetyczne będzie zagrożone.

W 1956. r. na terenie Gmachu Głównego Politechniki Warszawskiej odbywał się jeden z wielu w owym czasie studenckich mityngów. Prowadził go byczkowaty, nieco starszy ode mnie gość w długim jasnym płaszczu. Mówił o wolności, demokracji, socjalizmie. Porywał słuchaczy. Dałem się uwieść. Też byłem za. Pod koniec spotkania zbliżyłem się do niego, pokazując otrzymane od Apoloniusza Zarychty, przyjaciela mego ojca, pozostającego jeszcze na emigracji w Brazylii Kazania polskie Jana Hempla (wyd. w Kurytybie w 1907 r. — przyp. W.M.). Zauważył swastykę na okładce. „Nam tu faszystowskich agentów nie potrzeba”, burknął. Nie zostałem towarzyszem walki Jacka Kuronia. Kilkanaście lat później już jako asystent Instytutu Lotnictwa na zebraniu PZPR porównałem ówczesną propagandę partyjną (nie jest najistotniejsze z jakiego powodu), z propagandą dr. Goebelsa. Wykluczono mnie wówczas raz na zawsze z tej organizacji. W czasie rozprawy w Dzielnicowej Komisji Kontroli Partyjnej pod moim adresem często padało określenie „agent syjonistyczny”. Straciłem pracę. Po długich poszukiwaniach udało mi się znaleźć następną, jako inżynier spawalniczego nadzoru na budowie II nitki rurociągu naftowego PRZYJAŻŃ. Tam popadłem w konflikt z klasą robotniczą. Za ujawnienie brakoróbstwa niektórych jej przedstawicieli ogłoszono, że jestem sowieckim agentem.

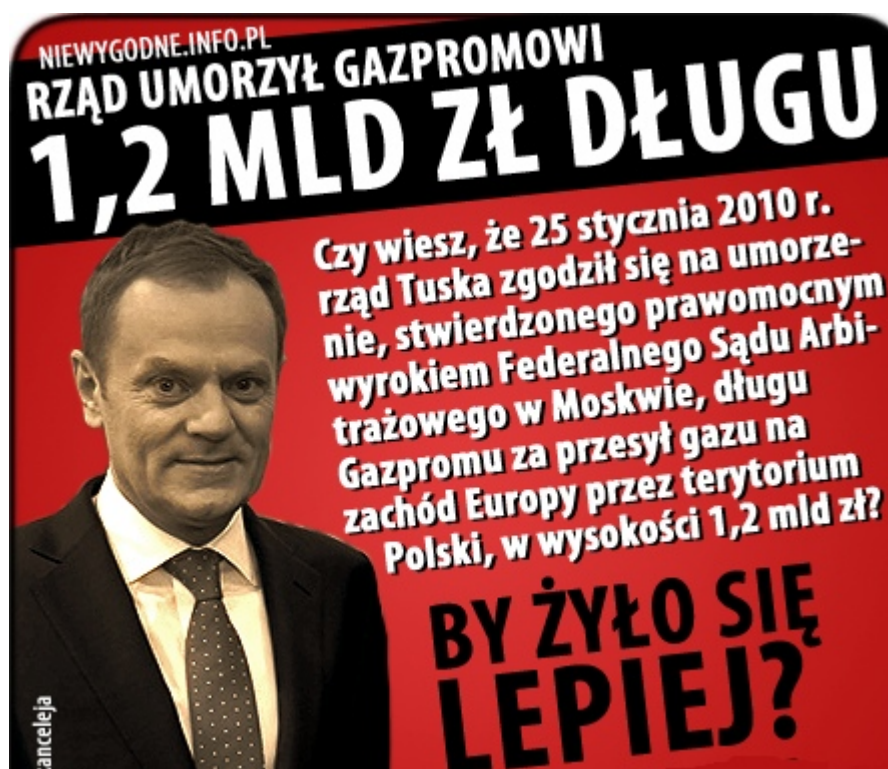
W początkach lat siedemdziesiątych razem z Januszem Rygielskim (później wielokrotnym prezesem Polonii w Australii) napisaliśmy „Spór o Bieszczady”. Książka bardzo nie spodobała się ówczesnemu I sekretarzowi Komitetu Wojewódzkiego w Rzeszowie. Kazał spalić większość nakładu w kotłowni jednego z domów wczasowych Iwonicza. Ze skargą na poczynania partyjnego kacyka dotarłem do samego Edwarda Gierka. Przez telefon obaj towarzysze rozmawiali w mojej obecności. Głośno. Po robociarsku. Poza wątpliwościami na temat mego pochodzenia, ze słuchawki dawały się często słyszeć określenia w typu „agent rewizjonistyczny”. W połowie lat siedemdziesiątych przez pewien okres piastowałem stanowisko jednego z dyrektorów INSTALEXPORTU, firmy przygotowującej budowę rurociągów na terenie b. ZSRR. Kiedyś przy wzmocnionej herbacie opowiedziałem towarzyszom radzieckim kawał o geodetach, którzy tyczyli polsko-chińską granicę przyjaźni... na Uralu. Mieli nieco odmienne poczucie humoru. Do Warszawy dotarły wieści, że jestem agentem imperialistycznym. Następny był Iran. Jako delegat BUDIMEX koordynowałem budowę parku zbiornikowego w Shah in Shah pod Isfahanem. Japończycy dostarczali blachy na zbiorniki. W zamian za dostawy ropy naftowej. Rozliczali się ich wagą wg określonego przelicznika. Dlatego blachy na boczne cargo były niepotrzebnie bardzo grube. Zaprotestowałem. Skutecznie. Doznałem w nagrodę zaszczytu uściśnięcia ręki szacha, ale mój zastępca wysłał poufny claris do Warszawy, że jestem agentem Sawaku. Nieco później wraz z grupą polskich inżynierów nadzorowałem w Nigerii budowę rurociągu naftowego Warri-Maidoguri. Podwykonawcą robót była grecka firma. Wykonywane przez nią fundamenty pod pompy miały w sobie dużo mniej cementu, niż to wynikało z dokumentacji. Jeden z nas zginął w zaaranżowanym wypadku samochodowym. O pozostałych

przy życiu zaczęto rozpowszechniać pogłoski, że jesteśmy agentami komunistycznymi.

Stan wojenny zastał mnie w Kanadzie na grubej rurze. W czasie próby hydraulicznej siedemsetmetrowy odcinek gazociągu Boisbriand-Montreal podwieszono pod płytą mostu przechodzącego nad pokrytym lodem odgałęzieniem rzeką św. Wawrzyńca runął w dół. Było to dokładnie 19 marca. Uratował mnie św. Józef. Patron mojej dawno już nieżyjącej Babki, która zwykła obchodzić tego dnia imieniny. Gazociąg załamał lód rzeki zaledwie 4 stopy ode mnie. Straty szły w miliony dolarów. Na szczęście nieco wcześniej wpisałem do dziennika budowy żądanie aby w czasie próby wstrzymać ruch ciężkich pojazdów powodujący drgania wsporników wypełnionych wodą rurociągu. Ruchu nie wstrzymano. Most znajdował się na autostradzie prowadzącej do Nowego Jorku. Sprawą zajęła się RCMP. Royal Canadian Mounted Police. Nie doszukała się mojej winy. Dla zażartych frankofonów którym bardzo się nie podobało że posiadacz paszportu PRL wyjdzie wolno a im groziło więzienie zostałem agentem RCMP.

W kraju znalazłem się na początku transformacji ustrojowej. Jeden z moich bieszczadzkich znajomych, lekarz z Komańczy Zygmunt Hortmanowicz, zostaje ministrem Ochrony Środowiska. Zaproponował mi stanowisko pełnomocnika ds. rezerwatu biosfery w Karpatach. Potraktowałem nowe wyzwanie serio. Minister który utrwalił pamięć o sobie jako specjalista od tępienia łosi dbał niestety głównie o własną kieszeń. Gdy nie wykazałem zrozumienia dla tej jego słabości otrzymałem dymisję ponieważ rzekomo doniesiono mi, że miałem teczkę jako agent KGB. Rozjuszony dotarłem do tych co ewidencje prowadzili. Teczki nie było. Minister który roił nawet o posadzie premiera parę tygodni później odpląnął w polityczny niebyt. Łosie odetchnęły.

Gdy zaczęło być oczywiste, że mamy do czynienia z tranzytowym przekrętem stulecia, bez zahamowań podałem to do wiadomości publicznej w „Przeglądzie Technicznym” (Nr 46/z 1996 r.). W trybie natychmiastowym wylano mnie z pracy. Postnomenklaturowe kierownictwo państwowej firmy nie ukrywało, że uważa się mnie za agenta CIA. Gdy okazało się, że rosyjsko-niemiecki korytarz gazowy polski podatnik dofinansował kwotą blisko 2 miliardów dolarów, a Skarb Państwa nie będzie otrzymywał należnych kwot za tranzyt gazu, namówiłem SAMOOBRONĘ do działania. Przez chłopskie protesty budowa Wielkiej Rury stanęła na wiele miesięcy. Ja zaś zostałem uznany za agenta Leppera. We Włocławku, przy udziale ówczesnego wojewody urzędującego we wspomniałym gabinecie ze skórzanymi meblami ofiarowanym mi przez gazpromowską spółkę, podjęto próbę załagodzenia konfliktu z rolnikami. Poszkodowani zwrócili się do mnie o pomoc. Gdy udowodniłem, że odszkodowania za zajęcie pasa gruntów rolnych mogą być wielokrotnie wyższe rozpuszczono pogłoskę, że jestem czeczeńskim agentem. Kiedy w czasie trwania audycji emitowanej na falach Radia Maryja wyraziłem zdumienie, że nadal nie zostało wyjaśnione kto otrzymał prowizje związane z kontraktami na dostawy gazu z Rosji i wątpliwości czy zapłacił należny w takim przypadku podatek, odezwał się słuchacz przedstawiony przez prowadzącego program jako „Marek z Bawarii”. Podał nazwę banku w małej szwajcarskiej miejscowości, w której b. prezydent Kwaśniewski miał zdeponować miliony dolarów. Od tego czasu niektórzy zaczęli mnie uważać za agenta Rydzyka.



Próbując bezskutecznie dotrzeć przed oblicze urzędującego Ministra Gospodarki, natrafiłem na betonową ścianę. Usiłował ją pokonać prof. Mirosław Dakowski, znany opinii publicznej z rozwikłania mechanizmu afery FOZZ. Dotarł tylko do Przemysława Wiplera ówczesnego doradcy wiceministra Naimskiego. Przełożeni rzekomo zabronili mu kontaktów ze mną, ponieważ mówiło się że byłem agentem. Nie mogli mnie darować sceptycyzmu wobec poronionego pomysłu budowy rurociągu z Norwegii jako rzekomo najlepszej formy dywersyfikacji w dostawach gazu,. Miała ona niestety znacząco spowolnić, jeśli nie wyeliminować realizację budowy terminalu LNG. Rurociągową pętla zacisnęła by się wówczas na naszej szyi do końca. Dobrze jednak jest być agentem. Jest się zwolnionym z obowiązku podawania ręki wielu przedstawicielom elyt. Brak elementarnego rzemieślniczego rurociągowego wykształcenia, rozumienia pojęcia etyki zawodowej i niejasne interesy niektórym przesłaniają racjonalne widzenie świata. Tym razem przebrała się miara. Wytoczyłem sprawę, którą wygrałem. Pozwany Wipler został zobowiązany do wpłacenia określonej sumy na konto Fundacji Odysseum. Wpłacił. Obecnie bryluje wspierając aktywność europoła Korwina Mikke.

Witold Stanisław Michałowski

Pisarz, podróżnik, niezależny publicysta, inżynier pracujący przez wiele lat w Kanadzie przy budowie rurociągów, b. doradca Sejmowej Komisji Gospodarki, b. Pełnomocnik Ministra Ochrony Środowiska ZNiL ds. Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery Karpat Wschodnich; p.o. Prezes Polskiego Stowarzyszenia Budowniczych Rurociągów; członek Polskiego Komitetu FSNT NOT ds. Gospodarki Energetycznej; Redaktor Naczelny Kwartalnika "Rurociągi". Globtrotter wyróżniony (wraz z P. Malczewskim) w "Kolosach 2000" za dotarcie do kraju Urianchajskiego w środkowej Azji i powtórzenie trasy wyprawy Ossendowskiego. Warto też odnotować, że W.S.M. w roku 1959 na Politechnice Warszawskiej założył Koło Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli. [Więcej informacji o autorze](#)



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 24-03-2015)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9816>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl